5 X 38 CENA 25 GR

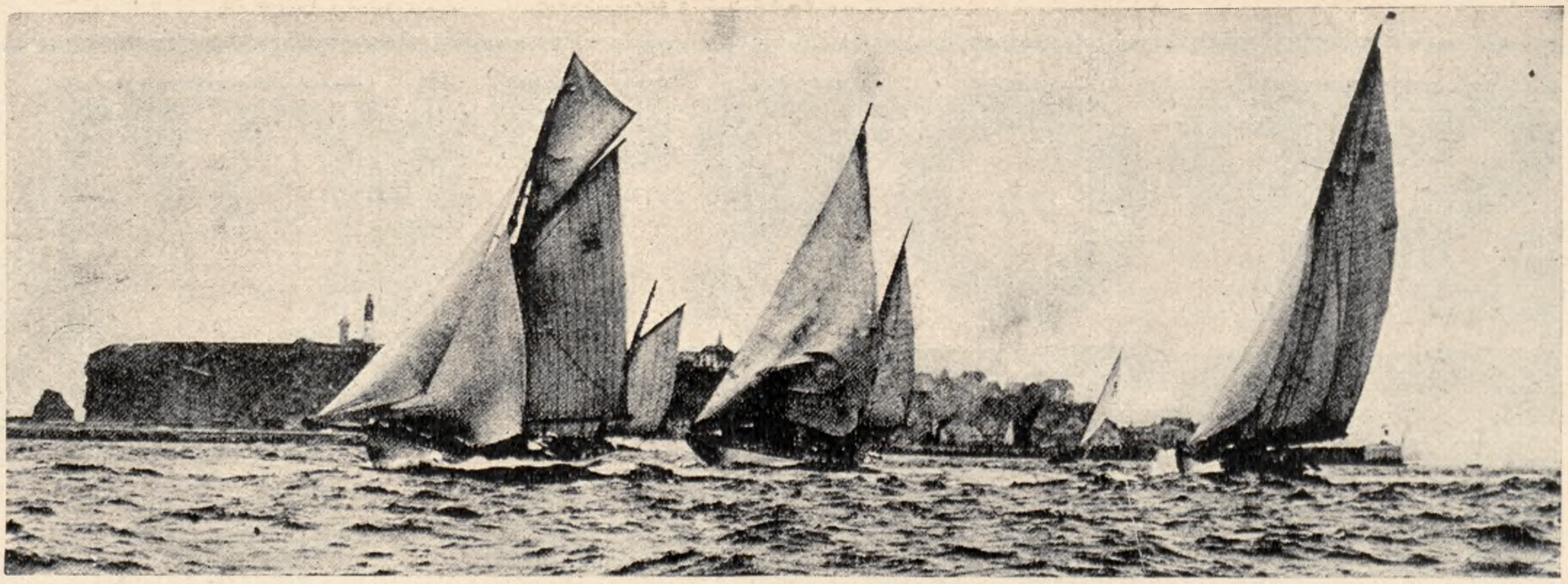
SPORT POLSKI

ROK II TYGODNIK Nr 40



Słaba płeć... (do artykułu na str. 2)

W NUMERZE:



MĘSKOŚĆ W SPORCIE KOBIECYM

Zadaniem sportu jest nie tylko krzepić ciało, uwypuklać mięśnie i pogłębiać płuca, lecz również wywierać wpływ na ducha. Mianowicie urabiać charaktery, hartować wolę, dodawać zimnej krwi, rozwijać inicjatywę, zaostrzać energię, uczyć zaciskania zębów i trwania. Jednym słowem — prowadzić do rozkwitu cnót, które zwykliśmy łączyć w krótkim określeniu „cnoty męskie".

Sport kobiecy stawia sobie te same cele, jakie przyświecają sportowcom, należącym do płci słusznie czy niesłusznie zwanej brzydką. Czyż więc sport ma w niewiastach rozwijać męskość? Czy nie kryje się tu groźne niebezpieczeństwo, czy zamiłowania sportowe nie pociągną za sobą utraty najcenniejszych zalet, jakimi kobieta odznaczać się może, nie pozbawią gracji, subtelności, delikatności, nie zagłuszą tego „odor feminae", bez którego życie pozbawione by było woni?

Trwoga nie zupełnie nieuzasadniona. W sporcie męskim męskość jest nieraz deformowana i przybiera postać gruboskórnej brutalności. Gdyby sportswomen zbyt pochopnie naśladowały kolegów — widok uroczych białogłów, igrających na zielonej murawie stadionu — często budziłby w estecie słuszny niesmak.

W tym kierunku sport kobiecy, przynajmniej zagranicą, niestety nieraz nierozważnie stąpa. Dość spojrzeć na niektóre fotografie, by sobie wyobrazić, jak wygląda football pomiędzy drużynami kobiecymi i jak wyglądałaby bokserka na ringu.

Współczesna kobieta powinna być „męska". Rozmarzona, indolentna lalka już nie jest w modzie; świat dzisiejszy rozkoszuje się w czynie, a nie w mdłej, sentymentalnej i bezproduktywnej kontemplacji. Lecz „męskość" nie polega na tym, by nosić smoking, pluć przez zęby, wyrażać się wulgarnie i ordynarnie zachowywać! Męskość polega na tym, by do celu iść śmiało i zawzięcie, nie bać się odpowiedzialności, nie bać się walki, nie bać się wytężonej pracy. Taka męskość da się doskonale połączyć z urokiem niewieścim w jego zdrowej formie. Albowiem stanowczość nie kłóci się z łagodnością, energia nie urąga gracji, pracowitość nie przekreśla subtelności.

Nie wolno jednak kobiecie oddawać się tym gałęziom działalności ogólnej i działalności sportowej, które sama natura przeznaczyła do wyłącznego użytku płci brzydkiej.

Niech kobieta szuka męskości tam, gdzie nie grozi nic jej właściwościom specyficznym, jako kobiecie. Jeśli nie wystarczają jej tenis, wioślarstwo, łyżwiarstwo, lekka atletyka, gry sportowe — niech uda się do tej dziedziny sportu, która może najbardziej rozwinąć w niej „twarde" cechy charakteru, najmniej zagrażając „miękkim".

Mam na myśli sporty mechaniczne: szybowiec, samolot, samochód, łódź motorową. Przy kierownicy wyścigowego auta niewiasta musi dokazać cudów zimnej krwi, odwagi i opanowania nerwów, a jednocześnie może pozostać wytwornie elegancką. Zdobywając wszelkie cechy męskości, może zachować to „ewig weibliches", bez którego byłaby tylko sfuszerowanym chłopcem.

WIKTOR JUNOSZA.

ROLA PRZODOWNIKA, INSTRUKTORA I TRENERA

Rozwój jakiejkolwiek gałęzi sportu, podniesienie ogólnego poziomu i osiąganie lepszych wyników, bez pomocy i współpracy przodownika, instruktora i trenera, jest po prostu nie do pomyślenia.

Praca przodownika i instruktora, odnosi się do akcji **sportu masowego,** idącego szeroką falą. Tam jest właściwe miejsce i pole pracy dla tych jednostek, tam mogą zdziałać naprawdę dużo, z korzyścią dla samej idei sportu i ćwiczących.

Jeżeli bowiem sport ma być budowany na **podstawach zdrowych** i nie ma mieć na celu jedynie **rekordu,** ale wzrastać z podłoża **naturalnej potrzeby kultury fizycznej,** musi wówczas obejmować masy i tam rozwijać się wszerz, obejmując wszystkich.

Wtedy potrzeba sportu będzie żyła w krwi każdego obywatela nie tylko w okresach jego młodości, jako przejściowy objaw wieku szkolnego czy też akademickiego, ale przez cały okres jego życia. Tak rozpowszechniony sport znajdujemy w krajach północnych: Szwecji, Norwegii, Finlandii. Tkwi on w krwi wszystkich ludzi różnych zawodów, stał się ich potrzebą i koniecznością.

Niestety, do tego jeszcze nie doszliśmy i dlatego u nas, rola przodowników i instruktorów w danej dziedzinie sportu będzie miała za zadanie, przy równoczesnym **propagowaniu,** dawanie wskazówek i instrukcji najbardziej **ogólnych.**

Sport idący więc szeroką falą, oprócz całej masy wyników średnich i dobrych, wyrzuci również wyniki b. dobre, bliskie rekordów. Tutaj role przodowników i instruktorów się kończą, rozpoczyna się **praca i opieka trenerów.**

Z tego widać, że zadanie przodowników i instruktorów **jest ważniejsze,** ma bowiem na celu **popularyzację sportu** i **szkolenie masowe.** Zadanie zaś trenerów jest **trudniejsze,** wiąże się z dążeniem osiągnięcia rekordu, z pracą i opieką nad zawodnikiem częstokroć kapryśnym i nerwowym. Pracą systematyczną, walką o ułamki czasu, problemem kondycji, techniki i nerwów.

Jest również ogromna różnica w sytuacji samych przodowników, instruktorów i trenerów.

Pierwsi dwaj są jednostkami powstałymi na skutek **specjalnego szkolenia** przez odnośne Związki. Mają więc dyplomy stwierdzające ich istotne kwalifikacje, mają pewne kursy za sobą, Związek ich zna i wie, czego może od nich wymagać.

Trenerzy zaś przeważnie zjawiają się **samoistnie,** bez najmniejszej łączności ze Związkiem.

Najczęściej były zawodnik, mający pewną rutynę praktyczną, mniej lub więcej wybitną w przeszłości, staje się trenerem i jako taki rozpoczyna pracę i opiekę nad ćwiczącymi. Mniej poetycznie wygląda to inaczej: zarobkuje materialnie na niwie sportowej jako trener. Nie interesuje nas praca i opieka takiego trenera nad specjalną sferą ludzi dobrze sytuowanych, potrzebujących trochę gimnastyki, masażu, parodii „sparingu“ etc. i słono za wszystko płacących. Interesuje nas praca trenera wśród zawodników i czynnych sportowców. Tutaj rezultaty mogą być różnorodne, czasami dobre, czasami — opłakane.

Jeżeli ktoś rutynę swoją i praktykę przeszłości (system i szkolenie zmienia się jednak z biegiem czasu) łączy z dużą ambicją, inteligencją, kwalifikacjami moralnymi, zainteresowaniem nowoczesnymi metodami treningu i podejściem teoretyczno-naukowym, **trenerem będzie b. dobrym** i praca jego da wyniki **naprawdę doskonałe.** Jeżeli zaś tylko kogoś trenuje **w ciasnym kręgu** swego doświadczenia — wyniki jego pracy mogą być **żadne,** a zawodnicy często bardzo utalentowani mogą być zmarnowani. Potem następują wzajemne żale, nieporozumienia i rozgoryczenia.

Trener — **to „profesor“ w swej dziedzinie.** Mniej lub więcej zdolny jako pedagog, ale bezwzględnie pełny wartościowej wiedzy. Metody samej pracy mogą być różne, ale cel jeden: szlifowanie formy, kondycji, podnoszenie poziomu technicznego i taktycznego, jednym słowem, takie przygotowanie zawodnika, aby był w stanie dać maximum swych najlepszych możliwości i osiągnął jak najlepszy wynik. Oto zadanie trenera, które powinno być oparte na wzajemnej współpracy i zaufaniu, z jakim zawodnik przyjmuje jego wskazówki.

Bardzo często praca trenera jest doprawdy ciężka i zadanie jego do łatwych nie należy (otrzymuje materiał zbyt surowy). Oczekuje się od niego bardzo wiele, a przynajmniej szybkich rezultatów jego opieki. Tymczasem owoce tej pracy dojrzewają **powoli;** wówczas właśnie są doprawdy **wartościowe.**

Przykładem służyć może praca **Petkiewicza,** która dała w rezultacie tak wybitne podniesienie poziomu klasy biegaczy, praca trenera **Steppa** nad młodym narybkiem pływackim, osiągającym co raz lepsze wyniki dzięki fachowej dłoni znakomitości amerykańskiej.

Brak zaś odpowiedniego trenera lekkoatletycznego w konkurencjach technicznych spowodował zatrzymanie, a nawet cofnięcie poziomu klasowego. Okazało się jednak, że **Cejzik** miał swoje zalety i praca jego dawała rezultaty korzystne.

Trener jako „klasa“ w swej dziedzinie, a równocześnie **dobry pedagog,** jest rzeczywiście **osobą bezcenną.**

Na meczu tenisowym o puchar Davisa Polski z Czechosłowacją w roku ubiegłym grał nasz reprezentant Tarłowski z Czechem Sibą. Polak nie mógł dać sobie rady z niezwykle regularnym i pewnym przerzutem Czecha, zwracającym mu wszystkie „drivy“ i bomby. W pewnym momencie, przy stanie gemów 3 : 3 (ostatniego gema zdobył Tarłowski), siedzący z boku trener ekipy czeskiej Francuz Ramillon, rzekł do Siby

tylko dwa słowa tonem lekko karcącym: „C'est assez". Rzeczywiście Siba, grając jeszcze lepiej, mimo najgorętszych usiłowań Polaka (zupełnie zresztą błędnych taktycznie), nie dał mu gema więcej, wygrywając seta i mecz.

Może doprawdy nas dziwić ta **sugestywna siła**, jaką wywierała indywidualność Ramillon'a jako trenera na jego uczniach, ufających mu i przyjmujących jego wszystkie wskazówki i rady z uwagą i przejęciem. Ale jest to trener rzeczywiście doskonały i praca jego daje rezultaty świetne i widoczne.

Nie jesteśmy jeszcze w tym szczęśliwym położeniu, że możemy czerpać u siebie w kraju w rezerwuarze trenerów dowolnej gałęzi sportu. Są dziedziny, gdzie obca pomoc jest doprawdy konieczna, gdzie nasze doświadczenie i wiedza jest za słaba, aby podnieść wyniki. Np. pływanie, łyżwiarstwo, tenis etc., to wszystko nie jest jeszcze na poziomie, który chcielibyśmy oglądać.

Tu wszędzie jest jeszcze cały szereg tajników technicznych i ćwiczeń, zupełnie dla nas obcych, i chcąc nie chcąc, musimy oprzeć się na pracy siły zagranicznej. Mamy jednak wszelkie warunki ku temu, aby w niektórych gałęziach sportu mieć **trenerów krajowych rzeczywiście dobrych, po odpowiednim przeszkoleniu** godnych **pełnego zaufania.**

Często jednak bywa, że poważanie, jakim cieszy się obcokrajowiec-trener, jest niewspółmierne z jego istotną wartością. Siła krajowa, często lepsza i wyżej stojąca pedagogicznie, nie ma posłuchu i jest przedmiotem najrozmaitszych wycieczek i krytyk.

Jak było mówione wyżej, przodownik i instruktor to jednostki wyszkolone całkowicie przez odnośne związki, stale pozostające z nimi w kontakcie i pracujące w ośrodkach i terenach wyznaczonych wyłącznie przez te związki.

Trener krajowy często jest **„osobą dziką"**, nie mającą zupełnie kontaktu ze związkiem, zaangażowaną prywatnie przez klub czy też stowarzyszenie. Tak dzieje się np. w dziedzinie boksu, najbogatszej chyba w samorodnych trenerów, i w tenisie.

W boksie pozycja nasza jest, a przynajmniej dotychczas była mocna. Ale horoskopy na przyszłość bynajmniej różowo się nie przedstawiają. Starzy mistrzowie są już wyczerpani i zdaje się, że na nich poważnie już liczyć nie można. Mimo najbardziej optymistycznych poszukiwań i złudzeń, następców nie mamy, a właściwie jeszcze sobie **nie uchowaliśmy.** Nie znaczy to jednak, że praca przodowników, instruktorów i trenerów idzie wadliwie i nie daje oczekiwanych wyników. Praca ta da rezultaty, które jednak przyjdą powoli. Prawdopodobnie nim przyjdą godni następcy (a jeżeli wszystko rozwija się na zdrowych i szerokich podstawach, powinno być ich wielu) będziemy brali niejednokrotnie w skórę. Ale tylko do czasu.

Z tenisem jest dużo gorsza sytuacja, bowiem fachowych sił przodowniczych, instruktorskich i trenerskich **brak nam zupełnie.** P. Z. L. T. dotychczas jeszcze nic nie uczynił w tej dziedzinie dla poprawienia sytuacji i zdaje się nie zamierza uczynić.

Jeden trener objazdowy to chyba za mało na całą Polskę. Tutaj należy uczynić ten pierwszy krok ku urobieniu sobie fachowych sił instruktorskich, a sprawa pójdzie pomyślnym torem naprzód. Pierwszy krok jest widocznie zawsze dość trudny i wymaga długiej decyzji, ale już najwyższy czas rozpocząć pracę w tym kierunku. **W żadnej gałęzi sportu bez kadry przodowników i instruktorów nie możemy nawet myśleć o poruszeniu sportowym mas, bez pracy od podstaw nie wolno nam marzyć o podniesieniu poziomu ogólnego.**

Talentów mamy dużo, ale aby je znaleźć, trzeba pracować nie tylko **nad „elitą"**, ale w szerszych masach, bogatych w materiał **rzeczywiście wartościowy.**

W Niemczech, opierających swój sport na szkoleniu masowym, według danych statystycznych, poczynając od 1934 r. w dziedzinie „tylko" sportu robotniczego około 21 milionów uczestników poświęciło na ćwiczenia około 1 miliarda godzin!! W ćwiczeniach sportowych przy kąpielach morskich uczestniczyło około 350.000 obywateli. Kierownictwo sportem spoczywa w rękach **4.500 sportowych instruktorów!**

Taka planowa akcja rzeczywiście musi dać rezultaty wywołujące zdumienie, uznanie i podziw. Miejmy nadzieję, że jesteśmy na tej samej drodze, prowadzącej do celu systematycznie i planowo **przez wyszkolenie fachowych kadr sił instruktorskich, propagowanie i podniesienie ogólnego poziomu sportu w masach.**

Wówczas znajdą się i talenty i rekordy, o które tak bardzo niektórym miłośnikom chodzi.

Z. Dall.

PO LEKKOATLETYCZNYCH MISTRZOSTWACH EUROPY PAŃ

Żadna chyba jeszcze reprezentacja nie wyjeżdżała w takiej atmosferze, jak właśnie siedem naszych zawodniczek na lekkoatletyczne mistrzostwa do Wiednia.

Z jednej bowiem strony coraz bardziej naprężona sytuacja polityczna i tworzące się tam coraz to nowe chmury nie stwarzały wcale dogodnych i zachęcających warunków



Walasiewiczówna na czele zawodniczek polskich.

do walki na boisku wiedeńskim, podobnie jak i obojętność, a niekiedy nawet wrogie ustosunkowanie się pewnej części prasy do wyjazdu czołowych naszych reprezentantek.

Naszej reprezentacji — poza Walasiewiczówną — nie wróżono specjalnych sukcesów. Wyjazd kilku zawodniczek uważano nawet za zgoła niepotrzebny...

Nie obyło się przy tym bez najróżniejszych docinków, a nawet wyśmiewań... A jednak panie nasze zdobyły w sumie 2 mistrzostwa, 2 wicemistrzostwa, 1 trzecie, 1 piąte i 1 szóste miejsce, plasując się w klasyfikacji państw europejskich na drugim miejscu. Wszystkie — za wyjątkiem jednej jedynej — **zdobyły punktowane miejsca,** przy czym najbardziej nieoczekiwany sukces osiągnęła reprezentacyjna nasza sztafeta, uzyskując drugie miejsce za Niemkami w czasie 48,3 — o dwie sekundy lepszym od rekordu Polski. Wynik naprawdę **wspaniały.** Przecież przeciętnie wypada na każdą zawodniczkę po niespełna 12,1 s. Doskonałe Angielki — bezwzględnie szybsze od trzech naszych reprezentantek: Książkiewiczówny, Kałużyny i Gawrońskiej — musiały skapitulować przed dobrymi zmianami Polek. Warto dla porównania podać, że najsłabsza Angielka miała na płaskie 100 m 12,4, podczas gdy Polka 13,2 s. Różnica zatem w klasie i szybkości bardzo znaczna. Mimo to nasze panie zwyciężyły. Rzecz jasna, że do zwycięstwa walnie przyczynił się wspaniały bieg **Walasiewiczówny,**

która na ostatniej zmianie — choć odebrała pałeczkę jako czwarta, potrafiła przegonić Włoszkę i na samej mecie chwycić jeszcze Angielkę Lock, nad którą nadrobiła — mimo, że Lock jest mistrzynią Anglii — **około 7 metrów.** W biegu tym Walasiewiczówna wykazała swoją wspaniałą klasę, wyższość bezapelacyjną nad wszystkimi przeciwniczkami.

We Wiedniu poprawiała się ona z biegu na bieg. O ile w odbytym w pierwszym dniu finale biegu na 100 m musiała wydać z siebie wszystko, ażeby zwyciężyć, to w drugim dniu w biegu na 200 m szła o klasę lepiej, a w sztafecie biegła wprost fenomenalnie.

Przy tej okazji należy jednak wspomnieć o tym, że Walasiewiczówna jest bezwzględnie lepsza na 60 i 200 m, aniżeli na setkę. Dystans 100 m Walasiewiczównie nie odpowiada. Umie wprawdzie rozwinąć z miejsca fenomenalną szybkość — biegnąc stylem odbijającym, ale nie potrafi w ferworze walki przejść po 60 metrach na styl zamachowy. Dwieście metrów biega zupełnie inaczej: wyrusza ze startu błyskawicznie — krótkimi, szybkimi krokami — ażeby po kilkudziesięciu metrach **zmienić zupełnie styl.** Długi, swobodny, miękki, naturalny krok pozwala jej przez długi czas na utrzymanie nabytej szybkości. Tym właśnie zwycięża bezapelacyjnie. W sztafecie, gdy biegła swobodnie — szła jak huragan. Jakaś tajemnicza siła pchała ją naprzód. Nie można było jej wprost poznać. Najlepsze sprinterki zostały formalnie zdeklasowane. Takiego biegu nie widzieliśmy nawet na Olimpiadzie u olbrzymiej (wzrost 180) Stephens.

Starty Walasiewiczówny we Wiedniu budziły **największą sensację.** Nawet najlepsze niemieckie zawodniczki Mauermayer i Ratjen (pierwsza kobieta, która skoczyła wzwyż 170) nie zdobyły tyle braw i oklasków, co właśnie nasza Staszka.

Start innych naszych reprezentantek nie przeszedł również bez echa.

Flakowiczówna wypowiedziała walkę doskonałym miotaczkom Niemiec w kuli i zdołała jedną z nich pokonać (Wessel) wynikiem 12,55. Reprezentantka Polski ma wielką przed sobą przyszłość. Wcale nie dziwilibyśmy się, jeśli w roku przyszłym rekord Polski wynosić będzie 14 metrów.

Ma doskonałe warunki fizyczne, jest zawodniczką inteligentną i pracowitą — ma więc wszelkie po temu dane.

Cejzikowej w kuli zabrakło 2 cm, ażeby zakwalifikować się do finału. Zajęła 7 miejsce z wynikiem 11,68. W dysku, przez pierwszych 5 rzutów znajdowała się na 4 miejscu. Dopiero ostatnim rzutem Szwedka Lundström zepchnęła ją na 5. Wynik Cejzikowej brzmiał 36,51.

Prasa niemiecka wyrażała się o naszej reprezentantce bardzo dodatnio i — choć słyszy się u nas głosy, że Cejzikowa wyników swoich nie poprawi — wróży jej na przyszłość lepsze jeszcze rezultaty.

Sprinterki nasze: Książkiewiczówna, Gawrońska i Kałużyna, które tak wspaniale pobiegły w sztafecie, w biegach na 100 i 200 m nie odegrały większej roli. Kałużyna o włos jednak, a weszłaby do półfinału na 100 zajmując trzecie miejsce o dłoń za norweżką Sievertson w czasie 12,7. Na 200 m pobiegła jeszcze lepiej, uzyskała rekord życiowy 26,4 — ale i to nie wystarczyło, ażeby zakwalifikować się do finału. Należy zaznaczyć, że wyniku 26,4 nie uzyskała dotąd jeszcze żadna Polka poza Walasiewiczówną.



Cejzikowa — nowa rekordzistka świata.

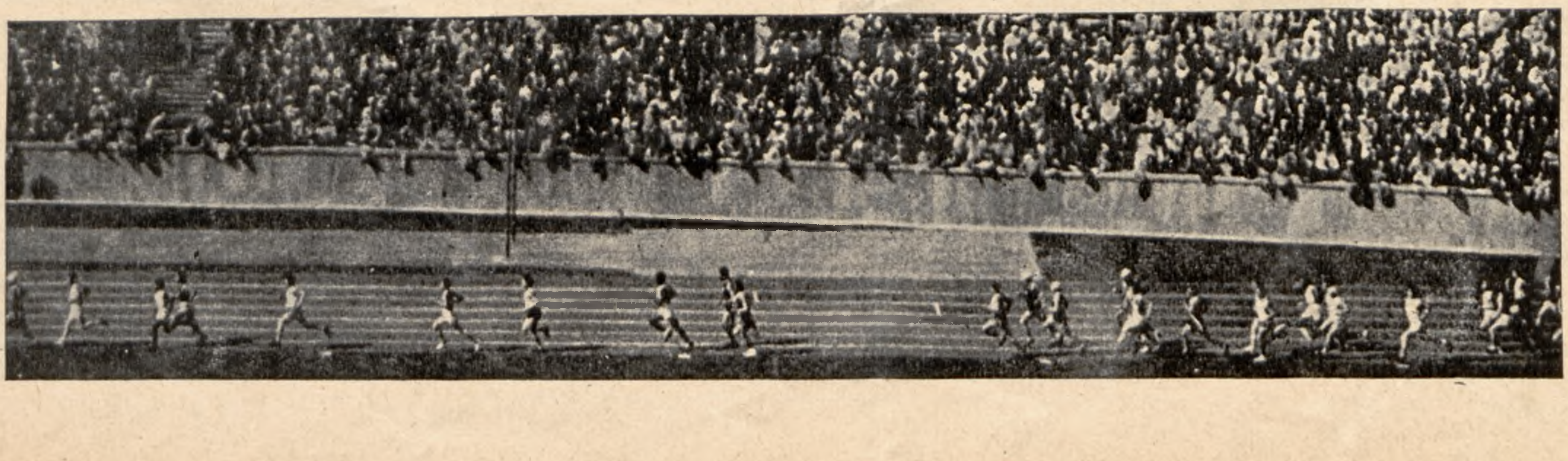
Jedyną zawodniczką, która pozostała bez punktu — była Słomczewska. Zajęła ósme miejsce z wynikiem 5,16. Pierwszy jej skok minimalnie przekroczony wynosił 5,40. Obawiając się dalszych przekroczeń skakała następnie dość niepewnie i tym tłumaczy się stosunkowo słaby wynik. Z trafianiem belki miała również dużo kłopotu Walasiewiczówna. Skoki jej jakoś się nie udawały. Gdyby choć raz w „pełnym gazie" wpadła na belkę, szóstka byłaby murowana i trzecie zwycięstwo i mistrzostwo przypadłoby w udziale Polsce. A tak zwyciężyła Niemka Praetz — uczennica 7 klasy gimnazjum, z wynikiem 5,88.

Oceniając ogólnie I lekkoatletyczne mistrzostwa pań stwierdzić trzeba **znaczne podniesienie się lekkiej atletyki kobiecej** oraz wyrównanie się poziomu szczytowego. Cztery np. zawodniczki przekroczyły w skoku wzwyż wysokość 164, a jedna z nich nawet 170, podczas gdy na Olimpiadzie berlińskiej zwyciężczyni miała zaledwie 160 cm.

W klasyfikacji państw zdecydowanie pierwsze miejsce zdobyły Niemki, uzyskując w sumie **więcej punktów aniżeli pozostałe państwa razem.** W każdym razie z przeprowadzonych rozmów z kilku kierownikami drużyn można było wywnioskować, że wszędzie coraz bardziej myśli się o lekkiej atletyce kobiecej i już w roku przyszłym wzmożony zostanie kontakt między państwami w tej dziedzinie sportu.

Polki — najprawdopodobniej rozegrają spotkania z Niemkami, Włoszkami i ewt. z Holenderkami.

St. Zakrzewski.



NA SIODEŁKU MOTOCYKLA

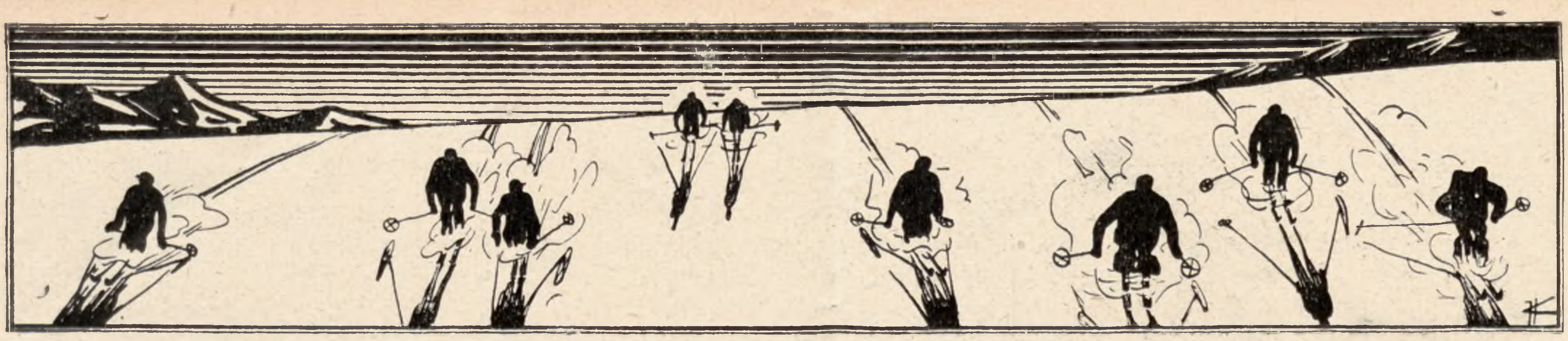
III.

Ale oto minęliśmy już stado krów i część jezdni zwężoną przez barierę z ową tablicą. Nareszcie droga przed nami jest pusta, tylko gdzieś daleko na horyzoncie majaczy jakiś wóz. Można pojechać trochę prędzej. Dodajesz zatem gazu i przyśpieszasz. Powietrze zaczyna ci gwizdać w uszach, silnik śpiewa monotonną piosenkę, szosa jest równa, jak dywan i pusta — jedziesz tedy szybko pół kilometra, kilometr, półtora, — szybkościomierz informuje cię, że robisz już 50 kilometrów na godzinę; nie jest to jeszcze szybkość wielka, ale taka sobie normalna na szosie i dla twojej słabej maszyny. Przed tobą jedzie wóz. Jedzie prosto, w tę samą stronę co i ty. Kilkaset metrów przed tobą nawet zjeżdża na prawą stronę drogi, jakby cię zapraszał do minięcia. Wołasz w myśli: Brawo, przynajmniej jeden woźnica zna i respektuje przepisy drogowe. Trąbisz przyjaźnie i przygotowujesz się do minięcia wozu. Ale ten rzadki okaz szacunku dla przepisów drogowych nie po to zjechał na właściwy, prawy brzeg szosy, aby ci dać miejsce: nagle zakręca gwałtownie w lewo, tuż przed ciebie, jesteś od niego o dwadzieścia metrów, rozpędzony, o zahamowaniu nie ma już mowy; kątem oka widzisz z lewej strony drogi wrota, w które ten wóz wjedzie za chwilę. Decydujesz się, błyskawicznie, zjeżdżasz na lewą stronę szosy i przejeżdżasz jeszcze przed wozem, o kilkanaście centymetrów od końca dyszla i pod zadartym w górę, przerażonym łbem końskim, poczem oddychasz głęboko, z ulgą. Na szczęście z przeciwnej strony nikt nie jedzie. A woźnicy tak łatwo było zapobiec tej prawie-katastrofie: wystarczyło w odpowiedzi na twoją trąbkę wyciągnąć rękę lub bat w lewo, pokazując, że zamierza skręcić w tę stronę. Wtedy byłbym go przepuścił, i jechałbym dalej prawą stroną szosy. Czy państwo sądzicie, że to zła wola owego woźnicy? Nie, to poprostu brak świadomości tego, czym jest maszyna, rozpędzona na gładkiej i pustej drodze, brak świadomości tego, że zahamować ją przy takiej szybkości na małej przestrzeni trudno, i zupełne zapoznanie czasu, niezmiernie krótkiego, w którym taka maszyna przebywa przestrzeń kilkuset metrów. Brak prymitywnej kultury technicznej.

Tu ośmielę się wyrazić przypuszczenie, że przepisy drogowe, policja drogowa, to choć bardzo wiele, ale jeszcze za mało, aby takim wypadkom zapobiec. Tu trzeba pracy pozytywnej wszystkich czynników, które współdziałają w podniesieniu wsi na wyższy stopień kultury: władze administracyjne, nauczyciele, związki, przysposobienie wojskowe, powinny prowadzić propagandę nieustanną i przekonywującą, aby dorośli i dzieci dowiedzieli się, co to jest samochód czy motocykl, jakie są jego prawa i jakie jego możliwości, dlaczego można wywołać śmiertelny wypadek, rozsypując tłuczone szkło albo odłamki żelaza na szosie, dlaczego nie należy biec za jadącym pojazdem, ani bawić się na szosie, dlaczego krowy powinny być pędzone brzegiem szosy, dlaczego nie należy jechać wozem konnym pośrodku drogi, dlaczego sznury wozów powinny jechać jeden za drugim, a nie w zygzak, zajmując całą szerokość drogi i zasłaniając kierowcy widok, dlaczego cykliści nie powinni holendrować po szosie, lecz jechać prosto. Pojazdy małe bywają zwykle szybsze od wielkich autobusów lub ciężarówek i dla małych wozów należy raczej mieć więcej respektu, szybciej dawać im drogę niż wielkim, a tymczasem bywa odwrotnie: popatrzą się na ciebie, jedziesz na takiej małej i niezbyt głośnej maszynce, to i drogi ci nie trzeba dać, i nawet bata zwisającego wprost na ciebie nie trzeba usunąć. Co innego autobus; taki wielki, tak groźnie trąbi — temu trzeba ustąpić. Tymczasem autobus jedzie zwykle wolniej, niż mały, a szybki samochód, lub motocykl, na ogół szybszy od samochodu. Pamiętam, jak kiedyś, jadąc do Poznania, usuwaliśmy przed sobą pieszych z szosy tylko przez otwarcie tłumika samochodu: głośne warczenie silnika działało bardziej przekonywująco niż trąbka. Nowoczesne maszyny jadą cicho. Im lepsze, tym ciszej jadą i — nie budzą żadnego szacunku. Nie wiem, co jest bardziej groźne dla pojazdu mechanicznego, zła droga, czy nieporządek panujący na dobrej drodze. Obie te wady naszych dróg sprawiają, że jazda nie jest ani tak pewna, ani sprawna, ani tak szybka, jak być powinna. I samochód czy motocykl nie spełnia tu swego zadania, nie pracuje tak, jak powinien, bo go zbudowano do szybkiej jazdy i do pokonywania dużych przestrzeni. A to jest możilwe tylko przy porządku na drodze, porządku polegającym na przychylnym stosunku otoczenia do jadących po niej samochodów i motocykli — na jeździe po prawej stronie, na szybkim mijaniu się pojazdów o różnych szybkościach, tak, by środek drogi zawsze w miarę możności pozostawał wolny. Zdaje mi się, że każdy, kto choć raz jechał szosą samochodem — nie uczony, umie i rozumie przepisy drogowe. Może to jest metoda właściwa nauczania w tej dziedzinie? Zapraszać kolejno wszystkich do samochodów i wieźć szosą, zwracając uwagę na spotykane przeszkody.

Trzeba na zakończenie tych uwag dodać, że nie wszędzie było tak, jak mówię. Ale motocykliście wystarczy jeden taki wypadek dziennie, jakich tu z własnych obserwacyj opisałem kilkanaście — aby nerwy były naprężone jak struny i zdolność chłodnej rozwagi zamącona.

(C. d. n.) **Wacław Frenkiel.**



TURYSTYKA GÓRSKA

(PRZEDMOWA DO PODRĘCZNIKA Dr A. ZIELIŃSKIEGO)

Turystyka górska, obok turystyki wodnej, nizinnej i in., jest nie tylko przyjemnością osobistą turysty, ale staje się już dziś potrzebą człowieka i masy, nowoczesnym wypoczynkiem po warunkach życia w mieście, biurze, szkole, odprężeniem po zajęciach zawodowych, przeżyciem regenerującym fizycznie i psychicznie, wpływającym na usposobienie i charakter. Wystarczy spojrzeć na kulturalną część świata, gdzie miasta i wsie wyludniają się w niedziele i święta, w pełnie sezonu zimowego i letniego nie dla bezczynnego spędzenia czasu w pensjonacie, hotelu, ale dla tygodniowego, okresowego czy rocznego wypoczynku **czynnego**, w ruchu, w górach, na wodzie.

Turystyka współczesna wyrabia nie tylko mięśnie, płuca, serce, ale stwarza mocnego człowieka, uodpornionego na wszelkie trudy i przeciwności życia, przysposabia dobrego żołnierza, orientującego się świetnie w „terenie", dającego sobie radę w każdej sytuacji, rozumiejącego i kochającego niefałszowaną przyrodę.

Mówię naturalnie o turystyce odpowiednio nastawionej, prowadzonej, w odpowiednim środowisku; nie mam na myśli raidów kolejowych, kolejkowo-linowych, automobilowo-hotelowych czy pensjonatowych, ale zdobywanie przestrzeni **własnym ciężkim trudem i znojem**, z ciężkim plecakiem, z noclegiem pod namiotem, w schronisku, nieraz w kolibie, pod drzewkiem.

Aby turystyka posiadła te trwałe wartości regeneracyjne i wychowawcze, pozostawiła niezatarte i pozytywne ślady na duszy i ciele, musi być odpowiednio uprawiana. Jak? Na to daje odpowiedź niniejszy podręcznik. Autor — wytrawny i doświadczony turysta podaje jedynie szczegóły i warunki techniczne przygotowania i przeprowadzenia wycieczki górskiej. Reszta przyjdzie sama, jeśli turysta wybiera się bezinteresownie w piękny, Boży świat z własnej i nieprzymuszonej woli, nie dla jakichś celów ubocznych; jeśli ma zadatki tylko na dzielnego obywatela, wówczas deszcz i wichura, mróz siarczysty i mgła, ciężki plecak i pot zalewający oczy w mozolnym wysiłku nie załamią go, ale owszem utrwalą i spotęgują w nim cechy **mocnego** człowieka a piękne wschody słońca, czarowne i ukojne zachody, wyiskrzone gwiazdami noce, potężne olbrzymy górskie, ocalałe od natręctwa pseudokultury ludzkiej — uszlachetnią duszę, nauczą miłości wszystkiego co dobre i piękne, wyrozumiałości wobec małości, zła i przewrotności, zbliżą i stopią w jedno z naturą.

W takiej atmosferze wychowany młodzieniec, czy dziewczę musi się stać dobrym obywatelem i dzielnym obrońcą ojczyzny, dobrym nauczycielem, lekarzem, kupcem, urzędnikiem itp.; wszystko mu się powiedzie, zniknie wówczas typ obywatela, wszystko i wszystkich krytykującego, nic pozytywnego nie wnoszącego i jedynie z siebie zadowolonego.

Doniosłą rolę wychowawczą turystyki oceniło Ministerstwo Spraw Wojskowych, które w okresach wolniejszych od zajęć rusza całą gromadą kursów i raidów oficerskich i podoficerskich. Życzyć by sobie należało podobnej planowej akcji ze strony Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświaty oraz **wszystkich organizacyj młodzieżowych.**

Dla tej młodzieży, dla oficerów i podoficerów, dla przodowników górskich pisany jest ten podręcznik.

I jeszcze słowo: plan wycieczki musi być ściśle dostosowany do możliwości fizycznych i psychicznych uczestników wycieczki; zbrodnią dokonywaną na młodych organizmach jest ciąganie młodzieży męskiej i żeńskiej na długie i wysilające wyprawy po 8—10 godzin dziennie, na ciężkie, tatrzańskie, skalne wycieczki po kilkanaście godzin. Owszem celowe i wskazane są swobodne spacery 3—4 godziny dziennie. Dalej i zespoły dorosłych muszą być dobrane siłami a wysiłek dopasowany w każdym razie do sił najsłabszego. Stąd apel do instytucyj i organizacyj zajmujących się wychowywaniem młodzieży, aby dla spraw turystyki młodzieżowej **przeszkoliły kadry przodowników.** Bardzo pomocny dla tych celów będzie niniejszy podręcznik.

Wł. Ziętkiewicz.



Król Belgii Leopold jest zapalonym alpinistą.



CO ROBI LEKKOATLETA W PAŹDZIERNIKU

Koniec sezonu.

Ostatnie mistrzostwa Polski odbyły się 25 września. Niema też w projekcie żadnych imprez międzynarodowych. Jednak w październiku odbędzie się kilka pomniejszych zawodów lekkoatletycznych, tak, że większość zawodników będzie musiała utrzymać jeszcze jaką taką formę. Odnosi się to przede wszystkim do biegaczy, którzy jeszcze 11 listopada będą uczestniczyli w narodowym biegu na przełaj. Poza tym przez cały październik i prawie cały listopad odbędą się liczne biegi na przełaj.

Za wcześnie na wypoczynek.

Na wypoczynek jest zatem stanowczo za wcześnie. Gdyby nawet nie były przewidziane żadne zawody, to tak samo trzeba jeszcze trenować. Rozpoczęcie przerwy już w październiku skracałoby — w sposób nie dający żadnych możliwości na polepszenie wyników — okres treningu. Gdyby już teraz przerwać trening, to właściwie lekkoatleta na dobre trenowałby tylko 6 miesięcy do roku. Jest to stanowczo za mało. Lekkoatleta powinien trenować przez 9 miesięcy przynajmniej.

Rekordziści i mistrzowie.

Zawodnicy, którzy dobrze się zasłużyli w ubiegłym sezonie, nie powinni również całkowicie przerwać treningu. Gwałtowna przerwa w ćwiczeniach odbije się bezwzględnie na zdrowiu i ogólnym samopoczuciu. Tak samo jak po wyczerpującym biegu nie można odrazu usiąść albo położyć się, tak samo po okresie intensywnego treningu nie można odrazu przejść do kompletnego wypoczynku.

Na czym będzie polegał trening zawodnika dobrze zaawansowanego? Nie potrzebuje on teraz żadnych specjalnych planów ani programów pracy, trening jego powinien uwzględnić kwestie techniki i szybkości.

Mniej zaawansowani.

Zupełnie inny cel będzie miał trening jesienny dla mniej zaawansowanego, dla zawodnika, który nawet w okresie letnim mógł sobie pozwolić na parotygodniową przerwę. Mniej zaawansowani powinni wykorzystać każdy możliwy dzień do treningu na boisku. Dla nich trening może być nawet bardzo intensywny i powinien podlegać z góry nakreślonym zadaniom.

Trening szybkości.

Wszyscy biegacze, skoczkowie i miotacze powinni w treningu jesiennym uwzględnić przede wszystkim szybkość. Wytrzymałości teraz się nie zdobywa, na to jest okres zimy i wczesnej wiosny, natomiast uzyskana nawet w okresie jesiennym większa szybkość nie zmarnuje się, a w przyszłym sezonie bezwzględnie da znać o sobie. Dużej szybkości potrzebują wszyscy biegacze, skoczkowie i w nie mniejszym stopniu miotacze.

Trening techniki.

Trening techniki w okresie jesiennym powinien zająć główną część treningu. W tym okresie, kiedy nie trzeba bać się o swoją formę, można przeprowadzać szereg eksperymentów i wypróbować dużo nowych rzeczy. Właściwie już jesienią powinien być ustalony kierunek przyszłej pracy zimowej i wiosennej. Poprawienie stylu lub przyswojenie zgoła nowego sposobu skakania czy rzucania nastąpić powinno właśnie jesienią. Dotychczas nasi lekkoatleci zbyt mało uwagi poświęcali jesiennemu treningowi. Należyte podejście i nawet uzyskana wielka kondycja w okresie jesiennym bezwzględnie przynieść może zgoła nieoczekiwane wyniki w sezonie przyszłym.

Trening sprintera.

Sprinter w październiku powinien przede wszystkim ćwiczyć starty. Nie bez przesady stwierdzić mogę, że w całej Polsce znajdzie z pewnością nie więcej jak 4—6 biegaczy, umiejących poprawnie wychodzić z niskich dołków. Dla reszty niskie dołki nie dają prawie nic. Ta reszta wychodzi z dołków długimi krokami i tak wyprostowana, że właściwy bieg rozpoczyna dopiero na drugim—trzecim kroku. Należyte opanowanie startu powinno u sprintera stać na naczelnym miejscu. Na ćwiczenie startu można nawet poświęcić cały trening. Ale nie można zapominać, że start ćwiczy się dobrze wtedy, kiedy biega się samemu. Instruktor albo kolega powinien jednak obserwować z boku sposób wychodzenia z dołków. Grupowe wyjście będzie raczej treningiem szybkości. Oczywiście dobrze jest na każdym treningu zrobić i kilka startów grupowych. Przy ćwiczeniach startu mierzyć długość pierwszych 3—5 kroków. Długość tych kroków powinna stopniowo wzrastać, krok pierwszy nie może być dłuższy aniżeli 1—1,10 mtr, następne wzrastają stopniowo.

Poza ćwiczeniem startu sprinter zwraca teraz uwagę na opanowanie biegu w rozluźnieniu. Zachować konieczne rozluźnienie przy intensywnej pracy ramion i tułowia jest rzeczą bardzo trudną. Nie może być całkowitego rozluźnienia, rozluźnienie powinno odbywać się w momentach przejściowych. Poprawny sposób biegania uzyskać można podczas biegów 70—150 mtr, na połowę szybkości.

Rozkład tygodniowy.

I dzień: Rozgrzewka, bieg 600 mtr wolno, gimnastyka.

10 startów indywidualnych na 20 mtr bez komendy startera.

5 startów indywidualnych na 20 mtr z komendą startera.

5 startów grupowych na 40 mtr na komendę startera.

II dzień: Rozgrzewka, bieg 600 mtr wolno, gimnastyka.

10 startów indywidualnych na 20 mtr bez komendy startera.

5 startów grupowych na 30 mtr na komendę startera.

3 razy po 120 mtr na ½ szybkości i w dużym rozluźnieniu.

III dzień: Rozgrzewka, bieg 600 mtr, gimnastyka.

10 startów indywidulanych na 20 mtr bez komendy startera.
3 starty indywidualne na 30 mtr na komendę startera.
5 startów grupowych na 30 mtr na komendę startera.
150 mtr na ½ szybkości i w dużym rozluźnieniu.

Trening średniodystansowca.

Jesienią biegacz dystansów średnich powinien zająć się przede wszystkim wyrobieniem odpowiedniej mocy i długości kroku. Jeśli krok jest krótki, to znaczy jeśli udo biegacza wychodzi za mało do przodu, to przyczyną tego są słabe mięśnie unoszące nogi (lędźwiowo-udowy i głowa czworogłowego). Należy je wzmocnić. Najlepszym sposobem na wzmocnienie tych mięśni jest marsz z wysokim unoszeniem kolan. Podczas takiego marszu należy zachować lekkie pochylenie tułowia do przodu i zachować taką pracę ramion jak podczas biegu. Reszta treningu będzie nastawiona na wyrobienie odpowiedniej szybkości.

Trening biegacza 400 mtr. Trening 3 razy tygodniowo.

I dzień: rozgrzewka, bieg wolny na 800 mtr, gimnastyka, marsz z wysokim unoszeniem kolan 2 razy po 50 mtr. Po każdych 50 mtr marszu zupełnie wolny bieg na 100 mtr.
Trening właściwy: 6 razy 50 mtr na ¾ szybkości na przestrzeni 800 mtr (to znaczy po każdych szybkich 50 mtr wypadnie dla wypoczynku zupełnie wolny bieg przez 80 mtr).
2 razy 150 mtr ¾ szybk., 600 mtr ½ szybk.
Zakończenie treningu — zupełnie wolny bieg 400 mtr.
II dzień: rozgrzewka, bieg wolny na 400 mtr, gimnastyka, marsz z unoszeniem kolan 2 razy 75 mtr.
Trening właściwy: 4 razy 120 mtr ¾ szybk., 2 razy 300 mtr ¾.
Zakończenie treningu: 600 mtr zupełnie wolno.
III dzień: rozgrzewka, bieg wolny 400 mtr, gimnastyka, marsz z unoszeniem kolan 2 razy 100 mtr.
Trening właściwy: 9 razy po 50 mtr na przestrzeni 1200 mtr, 200 mtr ¾, 600 mtr ½ szybk.
Zakończenie treningu: 400 mtr zupełnie lekko.

Trening biegaczy 800 i 1500 mtr. Trening 3 razy tygodniowo.

Trening tak samo jak i grupy poprzedniej nastawiony na szybkość i wyrobienie kroku.
I dzień: rozgrzewka, 1000 mtr wolno, gimnastyka, marsz z unoszeniem kolan 2 razy po 100 mtr.
Trening właściwy: 4 razy 150 mtr ¾ szybk., 600 mtr ½.
Zakończenie treningu: 1200 mtr wolno.
II dzień: rozgrzewka, 800 mtr, gimnastyka, marsz z unoszeniem kolan 2 razy 150 mtr.
Trening właściwy: 12 razy 50 mtr ¾ szybk. na przestrzeni 1200 mtr, 2 razy 200 mtr ¾.
Zakończenie treningu: bieg wolny 1200 mtr.
III dzień: rozgrzewka, bieg wolny 1200 mtr, gimnastyka, marsz z unoszeniem kolan 3 razy 50 mtr.
Trening właściwy: 3 razy 400 mtr ¾ szybk.
Zakończenie treningu: wolny bieg 2000 mtr.

Trening dystansów długich.

I dzień: rozgrzewka, bieg 1000 mtr, gimnastyka, marsz z unoszeniem kolan 2 razy 100 mtr.
Trening właściwy: 2 razy 500 mtr ¾, 3 razy 200 mtr ¾.
Zakończenie treningu: 2 klm ½ szybkości.
II dzień: rozgrzewka, bieg 1500 mtr, gimnastyka, marsz z unoszeniem kolan 2 razy 150 mtr.
Trening właściwy: 10 razy 100 mtr ¾ szybkości.
Zakończenie treningu: bieg 3000 mtr ½ szybk.
III dzień: rozgrzewka, bieg 2 klm, gimnastyka, marsz z unoszeniem kolan 3 razy 100 mtr.
Trening właściwy: 2 razy 400 mtr ¾, 6 razy 100 mtr ¾.
Zakończenie treningu: 3 klm ½ szybkości.

Trening skoczka.

Trening skoczka nie może być ujęty w taki szemat, w jaki można ująć trening biegacza. Powinien składać się z rozgrzewki, biegu co najmniej 400 mtr i dużej ilości ćwiczeń gimnastycznych. Kilka startów powinno wchodzić w skład treningu skoczka, parę startów indywidualnych, a potem kilka startów grupowych razem ze sprinterami. Potem ćwiczenie techniki skoku. Zupełnie nie powinno się brać pod uwagę ani wysokości, ani odległości. Dlatego też skoczkowie wzwyż nie powinni skakać na wysokość, a starać się osiągnąć całkowitą kontrolę ruchów na niższych wysokościach. Skoczkowie w dal powinni zwrócić uwagę na dojście do belki i odbicie, a w końcu wypracować dokładne lądowanie, które ma nie mniejsze znaczenie aniżeli odbicie się. Początkujący tyczkarze powinni na niskich wysokościach opanować dokładność wahadła, bo to jest podstawą do późniejszych wyników. Podczas treningu skoków dobrze jest by instruktor czy kolega, który się zna, z boku obserwował sposób wykonywania skoku. Sam skaczący nigdy nie potrafi dokładnie zdać sobie sprawy z tego, co robi. Trenować 3—4 razy tygodniowo. W tym okresie można pozwolić nawet na dużą ilość skoków, co jedynie może umożliwić dokładne opanowanie ruchów. Ponieważ forma jesienią nie jest potrzebna, nie ma powodu obawiać się przetrenowania.

Trening miotacza.

Mniej więcej te same zasady, które przytoczyłem w treningu skoczka, powinny obowiązywać i miotacza. Trening szybkościowy razem ze sprinterami, a potem technika rzutu. Rzucać bardzo dużo, ale stale lekko, aby opanować poszczególne fazy rzutu. Rzucać oburącz — prawą i lewą ręką. Miotacze słabo zaawansowani powinni najpierw dokładnie opanować fazę wyrzutową i sam wyrzut; dopiero później przechodzić do rozbiegu, przejścia czy obrotu. Październik poświęcić tylko dla opanowania wyrzutu, osiągnięcia pewnej postawy wyrzutowej i wykorzystania siły całego ciała podczas wyrzutu. Miotacze kuli powinni w tym okresie zainteresować się bardziej oszczepem. Oszczep jest konkurencją pokrewną; większość dobrych miotaczy kuli może być dobrymi oszczepnikami. Natomiast dyskobole powinny pozostać tylko przy dysku. Połączyć dysk i kulę nigdy się nie uda. Dysk jest tak skomplikowaną technicznie konkurencją, że do dokładnego opanowania go trzeba poświęcić maksimum wolnego czasu. A więc miotacze kuli do oszczepu, a dyskobole porzucić kulę!

Stanisław Petkiewicz.



Gąssowski na taśmie.

PO RYSKIM WYSTĘPIE

Helsinki, 28.IX.

Od dwu dni jesteśmy w Helsinkach! Perspektywa i atmosfera doskonała do spokojnego rozpamiętywania ostatnich wydarzeń ryskich, gdyby nie.. gorączkowy nastrój, jaki udzielił się już nawet stolicy, schowanej w zakątku północno-zachodniej Europy. Nie ma już spokojnego miejsca na tej naszej milej półkuli. Helsinki leżące z boku od wielkich politycznych szlaków, chronione — jak by się zdawało — korzystnym naturalnym położeniem — reagują niemniej silnie na wypadki rozgrywające się w odległości wielu setek kilometrów. Radio, szybka służba informacyjna zbliżyła (niestety!) sielską stolicę Finlandii do terenu gorączkowych wydarzeń.

Od rana, w kilkugodzinnych odstępach, wysypuje się na miasto czereda chłopaczków z przewieszonymi przez ramię arkusikami zadrukowanego papieru. Gazeciarzom Helsinek daleko do warszawskich kolegów. „Towar" swój zachwalają bez temperamentu, spokojnym rzeczowym tonem. Efekt osiągają niegorszy. Kupują zatroskani panowie, kupują panie śpieszące po sprawunki; dodatek nadzwyczajny bierze do ręki uczniak i sklepowa. Zbyt jest wielki.

Cudzoziemiec zagubiony w fińsko-szwedzkiej językowej toni nadaremnie usiłuje odgadnąć coś z twarzy czytających. Pozostają one zimne, niezmienione, pozornie niewrażliwe na złe lub dobre wieści. Trzeba więc natężyć wszystkie swe lingwistyczne zdolności, z ustawienia sylab kombinować prawdopodobne znaczenie wyrazów, trzeba uciekać się do pomocy przygodnych znajomych, portierów i chłopaczków od windy, władających okruchami zrozumiałego języka.

I jakże rozpamiętywać domowe **piłkarskie kłopoty?**

•

Do „uroków" dziennikarskiego zawodu należy i to, że gdy przyjdzie chwila obowiązku nie wolno mieć ani nerwów (nie identyfikować z „nerwem", bez którego ani rusz), ani własnych kłopotów i przeżyć. Trzeba spokojnie trwać na posterunku i — gdy takie zlecenie — zajmować się sprawami, w danej chwili doprawdy nie najbardziej ważnymi! Czytelnik ma swoje prawa. Kupuje gazetę pewnego typu, by znaleźć w niej ustalonego gatunku tematy, dlatego też nie będziemy w tej chwili zajmowali się, ani nadzwyczajnymi dodatkami, ani życiem i bytowaniem mieszkańców olimpijskiego kraju. Na boku, do pewnego czasu, zostawimy nawet sprawy związane z pięciokolistym sztandarem. Wpierw należy bowiem uporać się z meczem ryskim i **narybkowymi kłopotami piłkarstwa polskiego!**

•

Od pierwszego gwizdka sędziowskiego w tegorocznym sezonie domagaliśmy się szerokiego uwzględnienia programu wyszkoleniowego tzw. drugiej reprezentacji piłkarskiej. Mówiło się o tym niejednokrotnie długo i pięknie, znajdowało się pełne zrozumienie i aprobatę — tam, „gdzie należy".

A rezultat? — W ciągu całego piłkarskiego roku znalazł się zaledwie jeden termin i **jeden przeciwnik dla Teamu B!**



Jeśli bolelismy nad tym dotychczas w teorii, to dziś po doświadczeniach praktycznych chciałoby się po trzykroć zawołać: szkoda, szkoda, szkoda!

Szkoda, że kończy się sezon, że nie będzie żadnej okazji znów wysłać w bój młodych, by przekonać się, czy po dokonaniu koniecznych poprawek będzie tak dobrze, jak należało by się spodziewać.

Mecz w Rydze przyniósł wprawdzie porażkę, był jednak **bardzo cenny,** gdy chodzi o obserwacje. Na tle zupełnie dobrego, twardego przeciwnika można było przekonać się o stanie kadry zapasowej, z której prędzej czy później przyjdzie zaczerpnąć materiał dla uzupełnienia szczerb, jakie ząb czasu nieustępliwie żłobi w szeregach pierwszej drużyny narodowej.

Na boisku ryskiego WKS, które nawiasem mówiąc da się tak porównać ze stadionem WP, jak chałupa z Psiej Wólki z drapaczem chmur na placu Napoleona, skompromitowała się gruntownie kombinacja „kombinatorów". Znalazłszy się obok siebie zupełnie zatracili koncept i zachowywali się jak świeżo narodzone nieudolne szczeniaki.

Atak, który miał zademonstrować, jeśli nie bojowość, to z całą pewnością klasyczną grę, przekonał się, że w tym zestawieniu stać go na pokazówki może wobec warszawskiego PWATT, ale nigdy w obliczu zdecydowanego szybkiego przeciwnika.

Propagowana przez nas wielokrotnie teza uwzględniania przede wszystkim **reprezentantów tempa** (nie tępych reprezentantów!) okazała się raz jeszcze słuszna i odpowiadająca duchowi czasu!

Nie pomogą żadne filozofowania ani próby naginania teorii. Gracze, dla których szybka decyzja i niemniej szybkie wykonanie jej są tajemnicą zamkniętą na siedem spustów, mogą co najwyżej błyszczeć w rodzimych meczach ligowych, blamują się natomiast bezapelacyjnie z chwilą, gdy po przeciwnej stronie znajdzie się sprawny, technicznie nie gorszy przeciwnik.

Atak polski, złożony z graczy obeznanych — jak to się zdawało — z tajnikami techniki i kombinacji, od której widowni ryskiej miało zbieleć oko, nie był ani groźny, ani ciekawy! Było to jakieś **nieudolne postękiwanie,** próba wykrztuszenia ze siebie czegoś, co dało by się osiągnąć przy bardziej prymitywnych środkach z większym zapewne efektem.

•

Z tytułu zawodu, jaki sprawił napad, nie można mieć do nikogo pretensji. Powiemy nawet więcej: otóż, dobrze stało się, że raz zakosztowano z tej beczki, dzisiaj wiemy bowiem, że pod efektowną etykietą kryje się jedynie cierpki osad.

Byłoby naturalnie rzeczą bardzo interesującą stwierdzić, czy dorzucenie kilku szczypt z innego gatunku sprowadziłoby upragnioną zmianę, czy na solidnej podbudówce, jaką stanowi trójka obronna i do pewnego stopnia pomoc, dałoby się skomponować coś bardziej pożytecznego.

Próby w tym kierunku byłyby bardzo ciekawe i musiałyby nawet w krótkim czasie doprowadzić do dobrego rezultatu. Na szczęście posiadamy jeszcze w zapasie szereg graczy, którymi można by **bardzo dobrze zastąpić** niektórych niefortunnych napastników garnituru B. Nie potępiamy wszystkich w czambuł, gdyż niejeden z nich w innym otoczeniu wypadł by może znacznie lepiej.

•

O szczegółach meczu w Rydze pisano już tak wiele w prasie fachowej i codziennej, że nie miałoby sensu wracać dzisiaj do drobiazgowej analizy.

Ograniczymy się więc do stwierdzenia, że w przyszłości trzeba będzie w napadzie znów uwzględnić element **bardziej bo-**

jowy. Poza tym jesteśmy stanowczo zwolennikami eksperymentów ze skrzydłowymi śląskiego chowu. Faktem jest, że dobrzy technicznie skrzydłowi Wisły należą do typu graczy, których umiejętności zamykają się w ramach klubowej drużyny. Łyko, po którym wolno było kiedyś wiele sobie obiecywać, jest wciąż konsekwentnie nierówny, a ponieważ przekroczył już lata ząbkowania mamy obawy, że niczego się już nie doczekamy. Raczej Habowski. Umie sporo, ale jakoś nie może dać sobie z tym rady.

Najbardziej pocieszającym momentem, jest stwierdzenie, że w miejsce naszej pierwszej pary obrońców wykluwa się zwolna druga para, którą można będzie zresztą, w razie potrzeby uzupełnić o dalszych utalentowanych graczy.

Podobnie ma się sprawa z pomocą. Obaj boczni **zdali egzamin.** Młody wiek i inteligencja uprawnia do nadziei, że Sobkowiak i Sumara nie staną na miejscu, lecz pójdą jeszcze dalej. Wprowadzając ich stopniowo do coraz trudniejszych zadań nie należy zapominać o szkoleniu dalszych kadr. Bentkowski może okazać się równie pożyteczny, jak Odrowąż, Sochan lub tp.

Środkowych pomocników mamy kilku przeciętnie dobrych, ani jednego zdaje się o rzeczywiście wielkiej klasie. Danielak zadziwił nas wytrzymałością, mimo olbrzymiego pensum pracy. Oprócz niego chcielibyśmy przy okazji zobaczyć jeszcze Korporowicza (ŁKS), a czas będzie może zwolna podciągać też i Gierczyńskiego z Wisły.

•

Próba z reprezentacją B była ciekawa. Obecnie należało by zaapelować do PZPN, by nie ograniczał się do pięknych słów, lecz **zajął się na serio zapewnieniem drugiej reprezentacji przeciwników w przyszłym roku.** Obawiamy się, że nie będzie to tak łatwo, gdyż liczba odpowiednich partnerów jest skromna. A ci, którzy są, nie czekają aż przypomni sobie o nich Warszawa.

N. S.

ODRODZENIE PŁYWACTWA

Polski Związek Pływacki zajął słuszne stanowisko: zaczął **pracę od podstaw.**

Sprowadzono do Polski pierwszorzędnego trenera amerykańskiego Mrs Steepa, stworzono grupę młodych, dobrze zapowiadających się pływaków i rozpoczęło się długie i żmudne kształcenie. Niejednokrotnie słychać było głosy ostrej krytyki, zarzucające wielkie marnotrawstwo pieniędzy, czasu itp.

Głosy te, charakteryzujące dobrze ludzi niecierpliwych, niedoceniających zamierzeń na odległość, były na szczęście dość nieliczne i dość szybko zostały „zatkane".

Zatkały je tegoroczne pływackie mistrzostwa Polski w Bielsku — 7 rekordów Polski — i mecz Polska—Finlandia w Warszawie — 6 rekordów Polski i wygrana 91 : 82 pkt.

Plon kilkuletniej pracy sympatycznego trenera i młodych entuzjastów pływania jest b. obfity i może napawać radością.

Wyniki pracy musiały być dobre, bowiem pracę rozpoczęto **z młodzieżą,** która jest podatna do kształtowania, zapalona, entuzjastyczna, nie ma swoich nawyków ani narowów.

Młodzież zawsze zdobywa świat.

Jak ktoś chce wybić dziurę w murze używa najmocniejszego taranu — tym taranem, który wywalił dziurę i wpuścił nowy ożywczy prąd do pływactwa, jest właśnie młodzież. Kummant, Jędrysek, Heidrich, Bredlich, Kunzelman, Bollówna, Kubik, Marchlewski — to są dowody.

Dobra postawa i wyniki „wybranych" narobiły ruchu i hałasu w całym narodzie co niemiara.

Rzucono się do pływania. Organizowano kursy dla młodych, starych, pań i panów, snuto projekty budowy nowych basenów, narzekano na brak instruktorów. Tysiące całe owczym pędem pchane ciągnęły do wody, gdzie nierzadko entuzjazm kończył się bardzo smutnie.

Jest to tak zwany pospolicie **„słomiany ogień".** To, że ogarnął on rzesze, nie stanowi żadnej tragedii, najważniejsze jest aby nie opanował on ludzi, kierujących sprawami pływactwa.

Bo słomiany ogień ma to do siebie, że prędko gaśnie, a przecież praca od podstaw dopiero się zaczęła.

Kadra najlepszych musi być stale zasilana nowymi talentami, które stale i systematycznie muszą być kształcone przez odpowiedzialnego stałego trenera, który zachowa ciągłość pracy i systematyczność.

Zastrzyki talentów muszą być stałe.

Nie może być ani roku przerwy w szkoleniu, gdyż może ona stworzyć niebezpieczną lukę w poziomie pływactwa, który z roku na rok powinien wzrastać.

Nowe talenty nie będą nam jednak spadać z nieba!

Trzeba je odszukać. Trzeba im dać możliwości wybicia się.

Dlatego też należy zorganizować akcję powszechnego szkolenia młodzieży!

Naukę pływania trzeba wprowadzić do programów szkolnych jako przymusową!

Wprowadzając przymusową naukę pływania, **nie będziemy nikogo zmuszać,** bowiem pęd do wody jest zupełnie naturalny i u młodzieży obecnie powszechny.

Stosując powszechność, uregulujemy tylko właściwy rozwój tego sportu.

Znajdywanie talentów wśród szerokich rzesz to jedynie poboczna korzyść, a wyniki to psychologiczny czynnik przyciągania i propagandy — zresztą niewątpliwy rezultat i sprawdzian pracy.

Pływać muszą umieć wszyscy, bowiem oprócz tego, że pływanie jest najhigieniczniejszym i najzdrowszym sportem, kształcącym wszechstronnie i dostępnym dla wszystkich, stanowi zasadniczą podstawę do wszelkich sportów wodnych, których rozwój i poziom zależy od jego rozwoju.

Pesymiści twierdzą, że mamy za mało basenów.

My twierdzimy inaczej. **Należy istniejące już baseny wyzyskać do ostatnich granic,** muszą one stale być zajęte, czego obecnie nie widać. Wtedy dopiero będzie trzeba myśleć o budowie nowych.

Przed P. Z. P. stoją olbrzymie zadania i dlatego rzucamy ostrzeżenie: Panowie, uwaga! Ostrożnie z ogniem!

M. P.



JAN O. RZUTOWSKI. 34

BILL PATRICK

— No jak, zdecyduje się pan na zakład, redaktorze? — zapytał Tunney, mrużąc oczy.

— Pan prezes, to rzeczywiście... zaczął gorąco Watson, lecz zawstydził się i skończył cicho: zresztą, kto by się miał znać, jak nie niepokonany mistrz świata.

— O nie, mój drogi. Jako bokser, Bill nie ustępuje bynajmniej przeciwnikowi. Prognostyk swój stawiałem nie jako znawca sportu, a jako człowiek, który z racji swego stanowiska styka się codziennie z różnego typu graczami i dlatego umie odróżnić giełdowego spekulanta od solidnego bankowca. Bill Patrick hazarduje i liczy na szczęśliwy przypadek, Battling Stani zaś twardo upiera się przy logicznym obliczeniu...

•

— Wiesz co, Irma, szepnęła w zamyśleniu Zaza, ja bym ci radziła pomyśleć serio o Don Alonso... Na Billa już nie warto liczyć...

— Don Alonso? Wycisnęła faceta jak cytrynę i chce mi go teraz przekazać! Też!

— Chyba, że masz co lepszego... albo, że kochasz tego swego atletę...

— Zwariowałaś chyba? Tego chamusia? Oczywiście, że mam coś lepszego!

— Ciekawam...

— Oho! Dowiesz się, gdy przyjdzie odpowiednia pora. A ja ci radzę wziąć Bill'a. Piękny chłopak i ma na ciebie gust... — zaśmiała się szyderczo.

— Głupia!

•

Wszyscy wstali z miejsc. Szum zrobił się taki, że nie słychać było zupełnie liczenia.

— Brawo Stani, brawo Stasiek — wrzeszczały górne rzędy trybun. W narożniku zzieleniały O'Connor obgryzał sobie paznogcie.

Bill wstał jednak. Miał prawe oko zupełnie zamknięte, wargi porwane w strzępy. Stani, cały we krwi, wpijał się weń wzrokiem, pełnym dzikiej furii. Kilka zamaszystych swingów, suchy uppercut i Bill upadł na wznak w sznury. Na środek ringu poskakał śmiesznie kawał czerwonej gumy — ochraniacz na zęby.

— Sześć, siedem, osiem!

— Zatrzymać walkę, dość! — rozległy się głosy.

Sędzia jakby się zawahał. O'Connor chwycił się kurczowo za serce.

— Dziewięć!

— Bing, jęknął gong.

Sekundanci Patricka jednym susem znaleźli się na ringu. O'Connor przytknął do nosa pięściarza butelkę z amoniakiem. Battling Stani, ciężko dysząc, stał chwilkę nieruchomo, potem obtarł przedramieniem krew z podbródka i z wyraźną niechęcią powrócił w swój kąt.

— Finita la comedia! — szepnął sprawozdawca „Boxing World". — Jednak się nie pomyliłem!

Gdy głęboki bas gongu oznajmił koniec pauzy, Bill z trudem wstał z krzesełka i chwiejąc się postąpił parę kroków naprzód. Zanim jednak Stani zdążył go zaatakować, sędzia podniósł rękę i wskazując na zupełnie mokre plecy Patricka, kiwnął w stronę jego sekundantów.

Na trybunach rozległ się przeraźliwy gwizd.

— Nie kantować! Nie grać na zwłokę! Pfuj!

O'Connor był tak zdenerwowany, że ledwie zdołał chwycić rękawicę Billa. Nieznacznym ruchem dotknął jej kawałkiem waty, który natychmiast ścisnął w pięści.

— Lewy prosty w nos, i sierp ile wlezie, szepnął rwącym się głosem. Lewy prosty w nos, na miłość Boską! Słyszysz? Lewy prosty...

— Co? Lewy? Co? — jakby przez sen pytał Bill, nieprzytomnie rozglądając się wokół. — Jaki lewy?

— Lewy w nos, do cholery! — krzyknął O'Connor i pchnął Billa naprzód.

Patrick instynktownie stanął w pozycję. Stani rzucił się ku niemu z opuszczoną głową, chcąc wejść w zwarcie. Bill mechanicznie zastopował lewą. Stani nie uważał już za potrzebne się kryć. Pięść przeszyła swobodnie powietrze i rozpłaszczyła się na ustach Polaka. Ten poderwał się do góry, opuścił przygotowane do ciosu ręce, szeroko otworzył oczy. W tejże chwili prawa Billa spadła ciężko na jego podbródek. Stani zachwiał się, pobiegł gdzieś w bok, głęboko wciągnął powietrze i bezszumnie upadł na ziemię.

Na sali podniósł się zdziwiony szmer, który z każdą chwilą wzrastał. Gdy sędzia doliczył do ośmiu, szmer ten przeszedł w nieustanny krzyk:

— Oszustwo! Co jest? Bujda! Sprowadzić policję! Szachrajstwo!

— Dziewięć! Dziesięć! Out! — liczył zmieszany, zdezorientowany sędzia.

O'Connor wskoczył na ring, triumfująco machając rękami. Równocześnie zjawił się, czerwony jak burak, manażer Battlinga Stani, chwycił sędziego za oba rękawy:

— To niemożliwe! Proszę natychmiast zbadać! Stani został otruty! Ja żądam śledztwa!

Stani leżał bez ruchu. Wokół niego stłoczyli się policjanci, dziennikarze, sekundanci.

— Lekarza! — krzyknął manażer. Wtem stanął jak wryty i wrzasnął co sił:

— Zbadać rękawice Billa! Natychmiast! Ja żądam tego! Rękawice Billa!

(C. d. n.)

TYDZIEŃ PO TYGODNIU



Reprezentacja Łodzi w szczypiorniaku kobiecym.



Polonia—Warszawianka. Pod bramką Warszawianki.

XV kolejna niedziela ligowa dostarczyła miłośnikom piłki nożnej nie byle jakich sensacji.

27 bramek, porażki Ruchu 0:6, Warszawianki 2:5 i Pogoni z ŁKS-em 0:3 — oto najsilniejsze dawki emocji, zaaplikowane kibicom piłkarskim.

Polonia—Warszawianka 5:2 (2:0). Wysokie, ale w pełni zasłużone zwycięstwo odmłodzonej drużyny Polonii, dla której bramki strzelili: Odrowąż 3 i Przybysz 2. Dla Warszawianki — Święcki i Knioła.

Warta—Ruch 6:0 (2:0)! Sensacyjna porażka mistrza ligi, który nie potrafił przeciwstawić się doskonale grającej na ciężkim terenie Warcie. Łupem bramkowym podzielili się Gendera (2), Kazimierczak (2) oraz Szerfke i Szreier po jednej.

Cracovia—Wisła 2:1 (0:0). Drugie lokalne „derby" zakończyły się po słabej grze szczęśliwym zwycięstwem wykazującej większą ambicję Cracovii, dla której bramki strzelili Szeliga i Zembaczyński. Punkt dla Wisły zdobył Gracz.

AKS—Śmigły 7:1 (5:1). Druzgocące zwycięstwo AKS-u nad ambitną, lecz b. słabą drużyną wileńską.

Najlepszym graczem Chorzowian okazał się Wostal, zdobywca 4 bramek; pozostałe 3 uzyskał Piontek, a Marzec strzelił honorową dla Śmigłego.

ŁKS—Pogoń 3:0 (3:0). Zdecydowane zwycięstwo Łodzian, dla których bramki strzelili Koczewski, Miller i Lewandowski.

Po niedzielnych spotkaniach **tabela ligowa** przedstawia się następująco:

1) Ruch gier 15 pkt. 21 st. bramek 45:31, 2) Cracovia gier 14 pkt. 18 st. bramek 34:28, 3) Warta gier 15 pkt. 17 st. bramek 49:34, 4) AKS gier 15 pkt. 15 st. bramek 38:29, 5) Polonia gier 14 pkt. 15 st. bramek 31:30, 6) Wisła gier 15 pkt. 15 st. bramek 30:31, 7) Warszawianka gier 15 pkt. 13 st. bramek 32:40, 8) Pogoń gier 15 pkt. 13 st. bramek 16:22, 9) Śmigły gier 15 pkt. 11 st. bramek 25:42, 10) ŁKS gier 15 pkt. 10 st. bramek 19:33.

W meczach o wejście do Ligi **Union Touring** pokonał w Świętochłowicach **Śląsk** 3:0, a Garbarnia **Policyjny K. S. z Łucka 5:3.**

Dzięki tym zwycięstwom **Union Touring i Garbarnia awansują do Ligi.**

Tabela gier o wejście do Ligi wygląda obecnie następująco:

1) Garbarnia 4 gry 8 pkt. st. br. 14:7, 2) Union Touring 4 gry 6 pkt. st. br. 10:3, 3) Śląsk 4 gry 2 pkt. st. br. 6:10, 4) PKS 4 gry 0 pkt. st. br.6:16.

●

W Krakowie rozegrano kolarskie torowe mistrzostwa Polski na dystansie 50 klm. Tytuł mistrza Polski zdobył Krakowianin **Wandor,** bohaterem wyścigu był jednak **Ignaczak** (Warszawy), który musiał wycofać się z powodu uszkodzenia maszyny.

Po zawodach nowokreowany mistrz Wandor zdobył się na piękny, sportowy gest i ofiarował otrzymany wieniec honorowy swemu pechowemu przeciwnikowi.

●

Cejzikowa pobiła rekord świata w rzucie dyskiem oburącz, uzyskując **71 mtr 01 cm.** Cejzikowa uzyskała prawą ręką 39,22, a lewą 31,79.

●

W meczu lekkoatletycznym Warszawa pokonała Łódź 76:64. Z ciekawszych wyników wymienić należy rzut kulą Gierutty 15,87 (!) i skok o tyczce Morończyka 4 m 02 cm (!).

●

W meczach szczypiorniaka **reprezentacja kobieca Łodzi** pokonała repr. **Warszawy 6:0,** a reprezentacja **męska Łodzi** wygrała z reprezentacją **Warszawy 11:9.**

●

Maeki (Finl.) — mistrz Europy na 5 klm, uzyskał ostatnio w biegu na 10.000 mtr doskonały czas 30 m. 02 sek., lepszy od dotychczasowego rekordu Salminena.

●

Reprezentacja bokserska **Niemiec** pokonała depr. **Węgier 10:6.**



Old-boy'e Polonii rozegrali mecz z drużyną P. K. O.

WOLNA TRYBUNA

WALCZMY ZE ZŁEM.

Nie możemy oprzeć się wrażeniu, że mecz Polska—Jugosławia pozostawił na bardzo wielu widzach, a zwłaszcza na trybunach stojących nie bardzo dobre wrażenie.

Powodem były zajścia, jakie wynikły po zakończeniu meczu **między publicznością a policją** na tle przekroczeń porządkowych.

Jest znaną rzeczą, że publiczność chcąc okazać swą sympatię dla zawodników, wpada po meczu na boisko i wśród wiwatów i okrzyków odprowadza graczy aż do szatni. Odruch ten jest wprost żywiołowy.

Z chwilą gdy gwizdek sędziego oznajmi koniec meczu, tłumy ludzi podrywają się ze wszystkich stron i w mgnieniu oka pokrywają boisko.

Od pewnego czasu policja postanowiła zlikwidować ten stan rzeczy; stara się zaprowadzić porządek i po zakończeniu meczu nie wpuszczać nikogo na boisko.

Tak też miało być na meczu Polska—Jugosławia.

Tymczasem policjanci tak się zapatrzyli na grę, że czynności swe zaczęli spełniać wtedy, kiedy już cała masa ludzi znalazła się na zielonej murawie.

Spóźnione oczyszczanie boiska zakończyło się nad wyraz nieprzyjemnie i bardzo dalekie było od atmosfery sportowej.

Jeżeli chce się utrzymywać porządek, trzeba to wykonywać z głową.

Nie należy niepotrzebnie denerwować i rozdrażniać publiczności, która i tak jest bardzo podniecona przebiegiem gry.

Czynności porządkowe wykonywać kulturalnie a zwłaszcza **nie bić małych dzieci!**

Proponujemy Zarządowi P. Z. P. N.: spróbujcie na mecz Polska—Norwegia w dniu 23 października do akcji porządkowej wziąć **starszych harcerzy.**

Cieszą się oni bardzo dużą popularnością i sympatią u ogółu i potrafią nie gorzej od innych, jak tego już nieraz dowiedli, utrzymać ład i porządek.

Solidność wykonania zapewniona.

Jesteśmy przekonani, że taka próba wypadnie bardzo dobrze, gdyż usunie się wszelkie okazje do zatargów.

Prócz tego proponujemy przed meczem pouczyć zebranych przez megafon, jak powinni się zachowywać kulturalni widzowie — powiedzieć kilka słów „od serca".

Dziwne jest w tej sprawie milczenie prasy codziennej. Aczkolwiek wymyślanie własnym czytelnikom i prenumeratorom może nie być przyjemne, ale kilka słów pouczenia na pewno nie będzie nietaktem. Akcję tę zapoczątkował już „Przegląd Sportowy" i na pewno nie odstręczy sobie tym odbiorców — czekamy aż inni pójdą jego śladami.

Nie możemy przecież dopuścić do tego, aby wszystkie boiska zostały zamknięte.

Maciej Pigwa.

O WARTOŚĆ GRAND PRIX.

Byłem na Grand Prix! Emocjonujący ten wyścig, wznowiony w Polsce po pięciu latach, pozostawił w mojej pamięci niezatarte wspomnienia i — **refleksje.**

Oczekując startu zawodników przeglądałem program zawodów strona po stronie. Wpadło mi w oczy zdanie, na które początkowo nie zwróciłem żadnej uwagi, zdanie, będące jednocześnie apelem do licznie zgromadzonej publiczności.

„Gdy maszyny ruszą ze startu, myśli nasze niech towarzyszą zawodnikom w tej szlachetnej walce, **prowadzonej w imię prawdziwego sportu".**

Mignęła chorągiewka startera, zawarczały motory „pięćsetek", ruszając do dwugodzinnej walki. Zwyciężyli Niemcy, trzej Niemcy w trzech kategoriach (500 cm^3, 350 cm^3 i 250 cm^3) triumfowali niezaprzeczenie.

I tu naszły mnie refleksje — czy rzeczywiście zwyciężyli **zawodnicy** niemieccy? Odpowiem — nie, bo triumf ten był triumfem techniki niemieckiej, dzięki której zwycięstwo przypadło w udziale zawodnikom niemieckim.

Polacy również jechali z **niemniejszą brawurą,** walcząc mimo defektów **do ostatka** (Lemański), a jednak — **przegrali.** Dlaczego? W czym należy się doszukiwać przyczyny przegranej?

Odpowiedź padnie prosta — **zwyciężyły maszyny.** Doskonalsze maszyny wzięły górę nad **wolą zwycięstwa** Polaków. Zwyciężyła technika nad możliwościami ludzkimi. Czyż to jest rzeczywiście ów **prawdziwy sport?**

Stawiam sprawę jasno i wyraźnie, bez wszelkiego rodzaju niedomówień — po prostu **kwestionuję wartość** tegorocznego Grand Prix **dla sportu,** o tyle, że startowali w nim jeźdźcy fabryczni — zawodowcy. Jeźdźcy, których **jedynym** celem jest zdobyć nie dla siebie, ale dla fabryki, której barwy reprezentują, owo tak bardzo upragnione pierwsze miejsce, jeźdźcy, których **etyka** nie zawsze bywa **zgodna** z pojęciem **honoru** sportowca, z pojęciem **uczciwej i szlachetnej walki.** On **musi** zdobyć pierwsze miejsce, bo mu za to **płacą,** musi osiągnąć pierwsze miejsce, zdobyte nieraz kosztem **nielojalnej** walki ze swymi przeciwnikami.

Idea sportowa musi zaginąć, bo w grę wchodzi wszechwładny **pieniądz.** I dlatego tegoroczny Grand Prix, zamiast rzeczywiście służyć **istotnym celom sportu** przez zaprawianie się w uczciwej, szlachetnej walce — dzięki udziałowi zawodowców stał się „areną", na której popisywali się żonglerzy motocykla, wypierając **prawdziwych sportowców,** parodiując jednocześnie i pomniejszając **ideę sportową.**

Jest **tylko jedna** droga wyjścia — **usunąć** z tak poważnych imprez, które pretendują do miana sportowych, jaką był niewątpliwie Grand Prix — **jeźdźców fabrycznych,** którzy być może, podnoszą klasę wyścigu, ale za to **obniżają** wartość sportową zawodów.

Pozostaje tylko jedyne wyjście — myślę, że organizatorzy powinni wziąć niniejsze wywody pod uwagę — **dla dobra sportu,**. dla dobra Polski. Bo sport motocyklowy jest jednym ze sportów koniecznych dla obrony państwa. Dlatego Grand Prix miał tak ogromne znaczenie, jako impreza szkoląca kadry zawodników.

I dlatego my, młodzi sportowcy, **musimy zaprotestować,** bowiem wraz ze startem zawodowców w wyścigach amatorów imprezy te spadną do roli... wyścigów konnych. Przy obecnym stanie rzeczy — brak im **tylko totalizatora.**

Czekamy i wierzymy, że w roku przyszłym w Grand Prix Polski **wezmą** udział tylko **amatorzy,** zarówno krajowi, jak i zagraniczni, co będzie tylko z pożytkiem dla Polski. **Leszek Bartelski.**

WYRUGOWAĆ WYŚCIGI MOTOCYKLOWE POZA ULICE MIASTA.

Kiedy niedawno podczas wyścigów motocyklowych w Alei Niepodległości w Warszawie ofiarą padło młode życie ucznia-przechodnia, spodziewaliśmy się, że t. zw. wyścig na Bielanach (który odbył się 25 września) będzie musiał przenieść się na inny teren, **poza granice miasta.** Być może, iż prace organizacyjne były już tak daleko posunięte, że odpowiednie władze zaryzykowały udzielić pozwolenia na wyścig uliczny.

Wyścig na Bielanach odbył się więc. Dał on dowód wielkiej lekkomyślności organizatorów, taki bowiem wniosek trzeba wyciągnąć oglądając tłumy publiczności na trasie po obu jej stronach, stojące tuż na skraju szosy i motocykle pędzące z szybkością ponad 140 km wąską szosą **pomiędzy szpalerem widzów.**

Niewiadomo właściwie czemu bardziej należałoby się dziwić, czy lekceważeniu życia przez publiczność, czy lekceważeniu życia publiczności przez organizatorów. Raczej jednak temu drugiemu, gdyż jeśli chodzi o publiczność stojącą o 3—4 m od mknących wściekle motocykli, to należy to położyć na karb jej **nieświadomości.**

Przed kilku laty, kiedy nastąpił wypadek śmiertelny podczas wyścigów na Strudze, zrobił się wielki alarm. Władze wydały wówczas odpowiednie zarządzenia, w myśl których publiczność na przyszłość miała lokować się w strefie bezpieczeństwa. Zerwano jednak ze Strugą, przenosząc wyścigi na ulice miasta, w Aleję Niepodległości i na Bielany. Szczęście to wielkie, że żaden z motocyklistów nie stracił panowania nad kierownikiem, albo w największej szybkości motocykl nie doznał pęknięcia np. widelca — bo wówczas, aż strach pomyśleć, jakie byłyby **skutki dla publiczności.**

Nie czekając jednak na katastrofę należy wyścigi motocyklowe zreformować w ten sposób, by **wyrugować je z granic miasta.** Do tego celu nadawałaby się choćby szosa na Strudze (trójkąt) po odpowiednich przeróbkach, gdzie możnaby zapewnić widzom bezpieczne oglądanie imprezy.

Oba ostatnie wyścigi cieszyły się wielkim zainteresowaniem publiczności, która z pewnością nie straci zapału, jeśli będzie musiała wyjechać za miasto dla oglądania, emocjonujących bezsprzecznie zawodów.

Powiedzmy sobie, że dotychczasowe wyścigi w granicach miasta miały na celu zachęcenie publiczności do oglądania tego rodzaju wyścigów. **Cel ten został osiągnięty.** Na trasie były tłumy, które przybędą i na następne wyścigi, jeśli zapewni się im dogodną komunikację i bezpieczeństwo.

Na marginesie wyścigów ulicznych warto zanotować jeszcze jedno spostrzeżenie. Zamykanie ruchu na kilka godzin na dużym terytorium paraliżuje życie tysiącom mieszkańców tam zamieszkałym. Dla tych, którzy nie mają ochoty w tym czasie oglądać wyścigów a są narażeni na wielogodzinne odcięcie od swego mieszkania lub miasta — wyścigi stają się zmorą. Okoliczności te należy wziąć pod uwagę, boć przecież trudno kogoś przymuszać do oglądania imprezy.

Miejmy nadzieję, że tradycyjne wyścigi motocyklowe w Alei Niepodległości i na Bielanach nie zerwą z tradycją, a w dobrze zrozumianym interesie **przeniosą się poza miasto.**

W miarę postępu motoryzacji i rozrostu miasta będzie to z czasem konieczne, a lepiej wcześniej rozejrzyć się za odpowiednim terenem, zanim dojdzie do smutnych wypadków.

Z. Weiss.

NOWA INWESTYCJA KAJAKOWA NA DNIESTRZE.

Trzy są gałęzie sportu, które poza zdrowiem i rozwojem tężyzny fizycznej dają człowiekowi najszlachetniejsze emocje w postaci pięknych wrażeń optycznych. Są to: wspinaczka wysokogórska, narciarstwo turystyczne i **kajak.**

Te, na pozór tak odmienne i tak różniące się rodzaje sportu są w rzeczywistości ściśle z sobą spokrewnione. Wiąże je razem drzemiący w człowieku od najdawniejszych czasów pociąg do zmiany otoczenia. Do **wędrówki.**

Z tą podświadomą ukrytą w człowieku skłonnością łączy się też druga, powstała już w nowszych czasach, a będąca reakcją przeciwko „dobrodziejstwom" niespokojnej, nerwowej i krzykliwej cywilizacji. Ta druga skłonność, to chęć powrotu do natury.

Obie te wrodzone człowiekowi inklinacje znalazły swój wyraz także w sporcie. W narciarstwie w zimie, zaś we wspinaczce i kajakarstwie w lecie.

Zwłaszcza w sporcie kajakowym. Nie nuży on zbytnio, nie wyczerpuje, jest stosunkowo bezpieczniejszy od pozostałych dwóch, a umożliwiając pokonywanie wielkich przestrzeni przy najmniejszym nakładzie sił i środków materialnych, jest on dostępny dla każdego. U nas w Polsce ma on wielką przyszłość przed sobą. Tak jak narciarstwo w zimie, tak sport kajakowy w pozostałych porach roku prędzej czy później stanie się u nas sportem **mas.**

Dlatego też jesteśmy świadkami coraz żywszego zainteresowania się czynników decydujących sprawami turystyki kajakowej. Udogodnienia, ulgi komunikacyjne wreszcie powstające coraz to nowe przystanie na rzekach i jeziorach, oto widome dowody należytego doceniania wartości sportu kajakowego.

Ubiegłej niedzieli obchodził Polski Związek Kajakowy piękną uroczystość. W dniu 18 września b. r. poświęcił on i oddał do użytku nową **stanicę** na Dniestrze, w Haliczu.

Uroczystość otwarcia tej przystani zaszczycił swą obecnością p. wiceminister Bobkowski, witając serdecznie licznie zgromadzoną rzeszę kajakowców Związku Strzeleckiego, Kolejowego Przysposobienia Wojskowego oraz wielce ruchliwej sekcji tramwajarzy lwowskich, zorganizowanych w klubie „Mewa" i dysponujących w tej chwili 30-ma świetnie wyposażonymi sztywniakami.

Poświęcenia nowego obiektu sportowego dokonał ks. dziekan Wyszatycki, który w wygłoszonym przy tej okazji przemówieniu wskazał na walory sportu kajakowego, dającego zdrowie i uczącego miłości ziemi ojczystej.

Nowootwarta stanica kajakowa, wzniesiona w Haliczu, tuż przy wielkim moście żelaznym, została wyposażona w pełny, nowoczesny komfort.

Jest to budynek drewniany, jednopiętrowy, ustawiony na wysokich filarach żelazobetonowych, chroniących ubikacje mieszkalne przed zalewem w czasie wielkiej wody.

Na razie oddano do użytku cały parter, mieszczący dwie sypialnie po 10 łóżek siatkowych z materacami i pościelą, następnie dwie kuchnie (restauracyjną i turystyczną), wreszcie obszerną świetlicę. Dom wyposażony jest w światło elektryczne, kanalizację, wodociągi, tusze i umywalnie. Urządzono w nim też stałą restaurację, w której za niską opłatą będzie można otrzymać o każdej porze gorący posiłek. Koszty noclegu ustalono w granicach **od 50 do 80 groszy.**



Budowa stanicy P. Z. K. w Haliczu trwała niespełna 4 tygodnie i kosztowała około 20 tysięcy złotych. Przeprowadziła ją Komisja Turystyczno-Techniczna Polskiego Związku Kajakowego, przy czym grunt pod przystań odstąpiła bezpłatnie gmina miasta Halicza.

Nowy ten obiekt stanowi pierwszy etap prac Polskiego Związku Kajakowego, zmierzających do udostępnienia Dniestru dla celów masowej turystyki kajakowej. Drugim etapem będzie wzniesienie w roku przyszłym podobnej przystani w Niżniowie, a budowa komfortowej stanicy w Zaleszczykach zakończy prace P. Z. K. na tym pięknym i malowniczym szlaku wodnym.

Lou-Lou.

POWIATOWE ŚWIĘTO WF. I PW. W HOROCHOWIE.

Doroczne święto WF. i PW., które obchodzono w Horochowie w dniu 17 i 18 września, było ciekawym przeglądem sprawności i wyszkolenia sportowego i wojskowego. Udział w święcie wzięły organizacje o charakterze wojskowym i sportowym.

Program święta rozpoczęto uroczystym capstrzykiem ulicami miasta przy udziale kompanii PW. wraz z orkiestrą.

Po capstrzyku odbyło się wesołe ognisko, na które stawiły się organizacje o charakterze PW. i tłumy publiczności. Dzień ten zakończono wspólną modlitwą wieczorną.

Uroczystości objęte programem w dniu 18 września rozpoczęły się ranną zbiórką organizacyj przed Powiatową Komendą PW., skąd w karnym szyku z orkiestrą na czele wyruszono przed kościół. O godz. 10.50 przybył na miejsce zbiórki kierownik Okręgowego Urzędu WF. i PW. Ppłk. Ciepielowski wraz ze Starostą Powiatowym D-rem Raczyńskim. Raport zdał Powiatowy Komendant PW. Por. Marciniak. Reprezentanci Wojska i Rządu przeszli przed frontem wszystkich oddziałów, witając się z poszczególnymi organizacjami. Nabożeństwo odprawił Ks. Proboszcz Puzyrewicz, piękne kazanie o celach i zadaniach WF. i PW. wygłosił Ks. Prefekt Iwanicki. Po nabożeństwie odbyła się defilada, przy udziale około 1000 osób. Defilada wypadła wspaniale. Podziwiać należało młodych, dziarskich chłopców kompanii PW., którzy twardym butem grzmocili o bruk i śmiało patrzyli w oczy władz przełożonych. Karnie maszerowali liczne oddziały Związku Rezerwistów, wyróżniając się dobrą postawą i prezencją. A komuż by serce nie rosło na widok harcerzy i orląt, maszerujących butnie i z uśmiechem patrzących się prosto w oczy pułkownika. Niemniej zasługują na uznanie oddziały żeńskie Z. S., Z. H. P. i orląt, hufce szkolne gimnazjum i szkół powszechnych.

Organizacja defilady wzorowa. Zamknięcie uroczystości południowych święta stanowił wspólny obiad żołnierski, jaki odbył się przed gmachem Starostwa. W serdecznych słowach witał wszystkie organizacje Starosta Powiatowy Dr Raczyński, podkreślając cele i zadania wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego. Z kolei zabrał głos Ppłk. Ciepielowski, który w krótkich dobitnych słowach wskazał kierunki szkolenia, sposób podtrzymania nabytej sprawności wojskowej, wskazał na wzniosłą rolę wychowania obywatelskiego, opartego na podłożu ideowym.

Druga część dnia poświęcona została pokazom sportowym na prowizorycznym boisku, na które przybyła nieomal cała ludność Horochowa. Przy dźwiękach Hymnu Narodowego wciągnięto flagę na maszt. Pokazy otworzył Starosta Dr Raczyński. Program obejmował: pokazy grupowej gimnastyki, tańce regionalne, biegi, skoki, wyścig kolarski, budowę namiotów przez zespoły harcerzy, gry w siatkówkę itd. Na strzelnicy małokalibrowej walczyły o zdobycie nagrody wędrownej przewodniczącego Powiatowego Komitetu WF. i PW. w postaci wspaniałego karabinka sportowego — zespoły ZS. i ZR. Program zakończono uroczystym wręczeniem kompanii Przysposobienia Wojskowego świadectw ukończenia II-go stopnia PW., rozdaniem nagród i dyplomów sportowych zawodnikom.

KOMUNIKAT PRASOWY POLSKIEGO KOMITETU OLIMPIJSKIEGO

1. Polski Komitet Olimpijski ukonstytuował się na ostatnim posiedzeniu następująco:

Przewodniczący, wybrany przez Walne Zgromadzenie — płk. K. Glabisz, wiceprzewodniczący — inż. J. Grabowski i ppłk. L. Gebel, sekretarz insp. W. Foryś, skarbnik mjr L. Świątek, referent techniczny kpt. Józef Bilewski, referent zbiórki olimpijskiej inż. A. Przeworski, członkowie: dyr. T. Kawalec, insp. Kozolubski, inż. T. Kuchar, red. A. Szenajch.

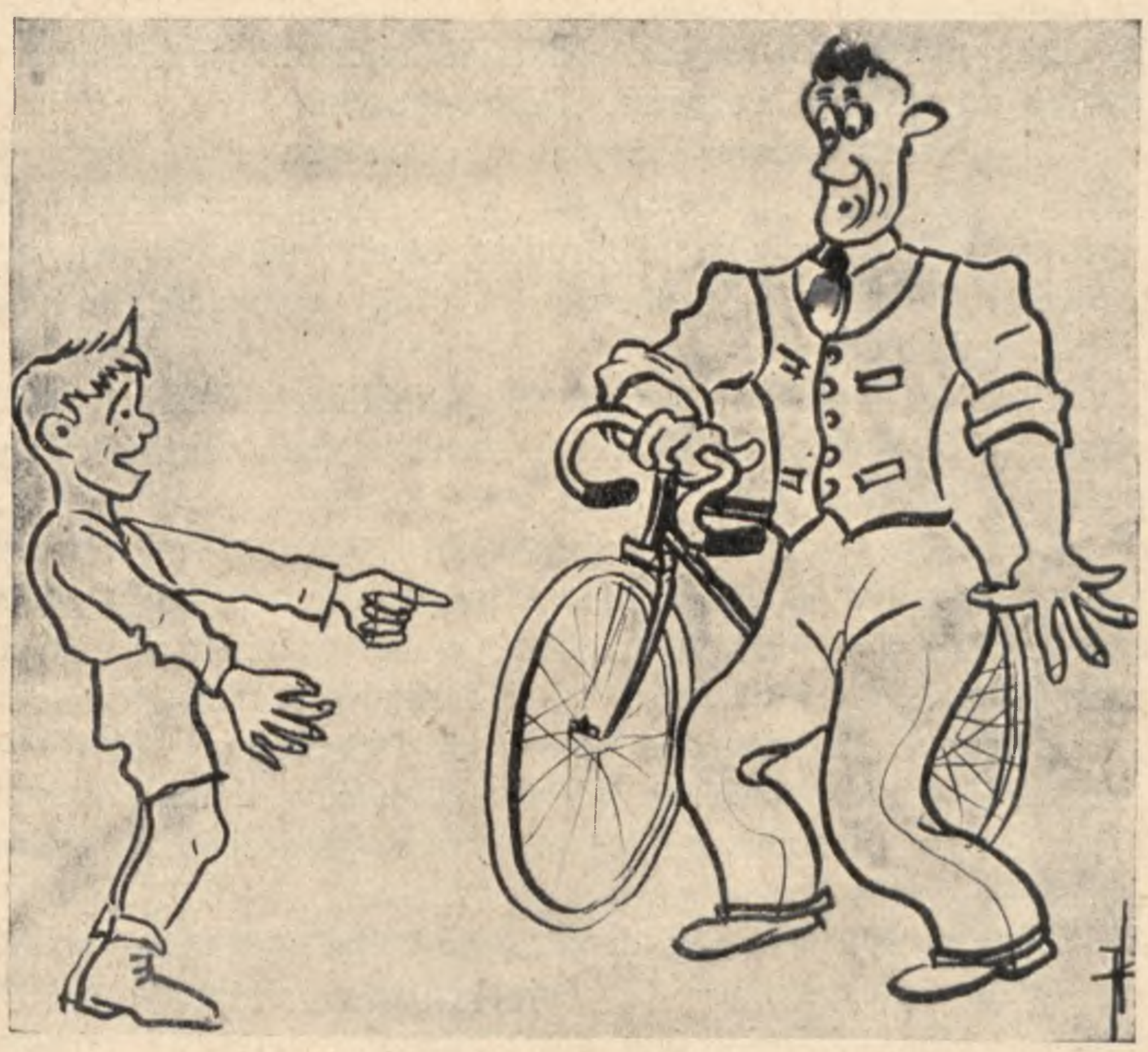
2. Uchwalono zwrócić się do związków, które już przed rokiem powołały kadry olimpijskie, o przedstawienie aktualnych list zawodników wchodzących w skład kadry z uwzględnieniem tegorocznych wyników.

Określono następujące cyfry zawodników w poszczególnych działach sportu: lekka atletyka męska 15 zawodników, lekka atletyka kobieca — 5 zawodn., strzelanie — 20 zawodn., boks — 8 zawodn., jeździectwo — 8 zawodn., pływanie — 4 zawodn., szermierka — 14 zawodn., piłka nożna — 26 zawodn.

W wioślarstwie, kolarstwie i kajakach cyfry nie zostały jeszcze określone. W innych działach sportu na razie drużyny olimpijskie nie będą powołane.

Składy osobowe drużyn będą ustalone przy końcu r. b.

HUMOR



— Wujku, nie radzę jeździć na rowerze. Mój kolega spadł z roweru i tak się potłukł, że leżał dwa tygodnie!

— Co ty mówisz... i przez dwa tygodnie nikt się nie znalazł żeby go podnieść?

Redakcja, tel. 8-63-66 i Administracja, tel. 9-95-62, Warszawa, ul. Myśliwiecka 3

Prenumerata roczna — 12 zł, dla klubów zrzeszonych w Zw. Pol. Zw. Sport. — 10 zł, kwartalna — 3 zł, miesięczna — 1 zł.
Pocztowe konto rozrachunkowe Nr 118 **Konto P. K. O. 13680**

Ogłoszenia: przed tekstem 1/1 300 zł, 1/2 150 zł, 1/4 80 zł, 1/8 50 zł. Za tekstem 1/1 250 zł. 1/2 130 zł, 1/4 75 zł, 1/8 40 zł.

Redaktor przyjmuje od 13 — 15.

REDAKTOR: WIKTOR JUNOSZA-DĄBROWSKI WYDAWCA: „KULTURA FIZYCZNA" sp. z ogr. odp.

Zakł. Graf. „NASZA DRUKARNIA" W-wa, Sienna 15, tel. 675-93